

*Do nieba nie chodzę,
bo jest mi nie po drodze,
teraz jestem tu.
Co ma być to będzie,
niebo znajdzie wszędzie
gdy zabraknie tchu...*

I tak dalej, i tak dalej... W kółko to samo: prymitywne teksty powtarzane przez ludzi, którzy uważają się za „twórców”, „elitę”, „szolmenów”... Wtłaczają do naszych głów nędzne teksty ubrane w krzykliwą muzyczkę... I według swojej oceny, robią to nadzwyczaj profesjonalnie...

sposób organizujemy sobie czas wolny od pracy. W okresie wakacyjnym tego czasu mamy troszkę więcej. Jak go spędzać, by nie dać się wciągnąć w tę całą komercyjną maszynkę? To zależy od nas, od naszego zdrowego podejścia oraz prawidłowej oceny. Pójście z rodziną na piknik, gdzie koncertować będzie artystka znana przede wszystkim ze swoich „łózkowych wyznań”, czy muzyk, który „do nieba nie chodzi, bo mu... nie po drodze”, nie jest najlepszym pomysłem. Dlaczego? Często możemy sobie nie zdawać nawet sprawy, jak

ich kochają! Za co? Za głupotę, bezpruderyjność, blazenadę... Świat to kupuje! Nie ma dla nich znaczenia, że wraz z takimi postawami ośmieszane są wartości, tak ważne dla wielu ludzi. Czują się panami czasu, rozkoszują się forsa, która spływa na ich konta.

Wiedza, że taki stan potrwa rok, dwa, może trzy, i że w kolejce do sławy czekają już następni. Po nich przyjdą podobni. Może bardziej jeszcze zادیorni? Kto wie?

Taki właśnie jest ten cały „show-biznes”... Nie ma tam miejsca dla „cieniasów”, liczą się silne osobowości, które porwą tłumy pod sceną. Nie ma tam miejsca na miłość. W jej miejsce wtłaczono seks. A liczy się tylko forsa!

Show misz-masz



Są różni: najczęściej udają, czasem celowo prowokują, niektórzy z nich zdolni do największych poświęceń, po to tylko, aby media o nich mówiły, pisały... To, że pod lupę wzięłam sobie dziś fragment głupawej pioseneczki, jest też poniekąd wynikiem takich działań. Bo tym ludziom właśnie o to chodzi. Chcą, byśmy dali się wpuścić „w maliny”, by nasze uszy przyzwyczaiły się do tego typu idiotycznych tekstów.

Jeden z popularnych brukowców wyliczył niedawno, ile to zarobią nasi rodzimi „artyści” odwiedzając po kolei wszystkie polskie kurorty. Pytanie podstawowe: po co o takich rzeczach pisać? Czy informacja o tym, że popularna artystka zgarnie kilka milionów za dwa miesiące pracy, poprawiła komuś samopoczucie? Nie sądzę... Zastanówmy się jednak nad inną rzeczą: czy w całym tym hałasie medialnym już się odnaleźliśmy, czy nadal chwytemy wszystko, co wymyślą spece od mediów i showbiznesu...

Człowiek jest istotą, która lubi się bawić. I nie ma tym nic złego. Lubimy się śmiać, Kochamy taniec, śpiew, spotykamy się w gronie rodziny i znajomych, chodzimy do kina, teatru, opery, czytamy książki, gazety. Ogólnie rzecz ujmując: w przeróżny

wielkie spustoszenie w umysłach młodego człowieka wywołuje głupawa pioseneczka z idiotycznym tekstem czy ekscentryczne zachowanie „idoli”. Przykład? Proszę bardzo: jeden z „artystów” znany ze swego zamiłowania do czerwonych włosów, na żywiołową reakcję podczas koncertu zareagował głośnym: „jesteście zajęb...”. Zespół grywa już niewiele, „artysta” już niedługo markować będzie jeden z funduszy emerytalnych, a ludzie oprócz dwóch piosenek, którymi zasłynął, do dziś wspominają tamten „wyczyn”.

By zostać sławnym są gotowi na wszystko... Rozbiorą się do naga na oczach milionów widzów, opowiedzą o ostatniej nocy z nowym kochankiem w popularnym programie. I ludzie



Tak, ona tu przyćmiewa całą resztę!

W tym biznesie zawsze najlepiej sprzedawały się dwie rzeczy: seks i religia, a raczej apoteoza seksu i obrzydzenie do religii. Posłuchajmy więc czasem, jakiej muzyki słucha nasze dziecko, znajdziemy czas na rozmowę z córką czy synem. Nie pozwólmy, by wychowała ich pani o pokroju Dody czy inni „znani artyści”...

BARTŁOMIEJ KAZUBSKI